

Nobel dla scenarzysty

Austriacki pisarz to dramaturg, prozaik, tłumacz i eseista, ale też scenarzysta filmowy, autor dialogów i reżyser – w tym jednego z najważniejszych filmów niemieckiej nowej fali, „Leworęcznej kobiety”. Ja najbardziej pamiętam jego współpracę z Wimem Wendersem, dla którego znalazł niepowtarzalny kod metafor i poetyckich monologów – jak w „Niebie nad Berlinem”, jednym z piękniejszych literacko tekstów w dziejach kina. Dlatego znów pojawiła się tęsknota za Noblem dla scenarzysty. Autorów parających się scenariopisarstwem na uroczystości sztokholmskiej było niemało – z Haroldem Pinterem (oficjalnie) i Williamem Faulknerem (skrywającym ten fakt) na czele. Ale nigdy Nobla nie otrzymał ktoś, kto scenarzystą był z zawodu i powołania. Może powinien?

Ktoś powie: scenariusz to półprodukt, dialog, szkic oprawy plastyczno-dźwiękowej, sugestia montażu. Raz bardziej dokładny, raz sprowadzony do luźnych sugestii. Zaczyn scenopisu, storyboardów, podstawa założeń fabularnych dla reżysera. Ileż jednak w historii kina wspaniałych fabuł: oryginalnych, pisanych przez prawdziwych wirtuozów – jeśli nie słowa, to na pewno narracji, dialogu i audiowizualnej komunikacji. Dla wielu scenariusz był źródłem łatwego dochodu, sposobem na przeżycie. Dla innych – nieutalentowanych – etatem, najchętniej przy telenoweli.

Cały tekst Rafała Syski można przeczytać w listopadowym numerze „Kalejdoskopu”.